№ 23. Warszawa, dnia 24 Maja (5 Czerwca) 1886 roku.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBOT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20, półrocznie rs. 3 kop. 60, kwartalnie rs. 1 kop. 80, miesięcznie kop. 60. **Na Prowincyi** rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 kop. 50. **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 3, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cen. 80. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złotych reńskich 2 cen. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 3 centów 50. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica Widok Nr 3.

OD REDAKCYI.

W przyszłym kwartale **Tygodnik Mód i Powieści** wychodzić będzie pod temi samemi co dotąd warunkami. Prenumerata, którą najlepiej uskutecznić za pośrednictwem samej Redakcyi, wynosi:

w Warszawie **kwartalnie rs. 1 kop. 80.**

Na prowincyi z przesyłką:

Kwartalnie . . .	**rs.**	**2 kop. 50**
Półrocznie . . .	**rs.**	**5**
Rocznie	**rs.**	**10**

NA PRZYJACIELA DZIECI

w Warszawie **kwartalnie rs. 1.**

Na Prowincyi z przesyłką:

Kwartalnie . . .	**rs.**	**1 k. 25**
Półrocznie . . .	**rs.**	**2 k. 50**
Rocznie	**rs.**	**5**

Nadmieniamy wreszcie, że przez Prenumeratorów tak Tygodnika Mód jak i Przyjaciela Dzieci, wychodzące zbiorowe wydawnictwo wszystkich dzieł A. Wilczyńskiego, autora Kłopotów starego Komendanta, po zniżonej cenie może być nabywane z opłatą za tom kop. 60. Dotąd wyszło ich 14. We wszystkich mieszczących się w nich opowiadaniach, widnieje szczery, niewymuszony, prawdziwie staropolski humor, z ową wrodzoną nam dobrodusznością, nader zręcznie przedstawioną.

Adres: Do **J. K. Gregorowicza**, w Warszawie przy ulicy **Widok** Nr **3.**

DAWID TENIERS.

PRZEZ

Edwarda Noel i Lucyana Paté.

PRZEKŁAD

Seweryny Duchińskiej.

OSOBY:

Dawid Teniers.
Baron d'Echevannes.
Van Beverninck, Burmistrz z Antwerpii.
Korneli, syn Burmistrza, uczeń Teniersa
Samuel, stary handlarz.
Hieronim, sługa Teniersa.
Woźny.
Pani Teniers.
Henryka, córka Teniersa.
Mieszczanie.
Kupcy.

Rzecz dzieje się w Antwerpii 1650 roku, w domu Teniersa.

(Teatr przedstawia wnętrze pracowni Teniersa. W głębi na prawo drzwi wychodzące na taras ogrodowy, który łączy się z wybrzeżem Skaldy. Na lewo okno szerokie z małymi szybkami, widać przez nie z daleka mury Antwerpii i maszty okrętów stojących na rzece. Po prawej ręce na drugim planie, drzwi prowadzące do pokoi zamieszkałych przez rodzinę Teniersa, bliżej małe drzwi przysłonięte portyerą. Na lewo przejście do galeryi. Wszystko przygotowane do sprzedaży obrazów. Płótna w ramach rozrzucone tu i owdzie, jedne na stalugach, drugie na krzesłach i stołach. Pracownia urządzona ze smakiem artystycznym; sprzęty, kobierce, przedmioty sztuki noszą cechę flamandzką. Na prawo blizko sceny dwa obrazy przykryte firanką zasłaniają drzwi całkiem.)

SCENA I.

Korneli i Teniers.

(Za podniesieniem zasłony pracownia na pół ciemna. Okno w głębi zamknięte wewnętrzną okiennicą. Teniers stoi u drzwi na pół otwartych, jak gdyby oczekiwał kogo.)

KORNELI (wchodząc).

Mistrzu mój!...

TENIERS.

Witaj, synu!

KORNELI (ściskając go).

Jakżem ja szczęśliwy!
Z paszczy tych rozbójników uszedłeś więc żywy!
Prawdaż to, czy ułuda? czy ja śnię czy marzę?
Więc ciebie nie zabili ci wściekli korsarze!
Zkądże ten dziwny ubiór?

TENIERS (tajemniczo).

Niech myślą, żem w grobie,
Nie zdradź-że tajemnicy, nakazuję tobie!

KORNELI.

Ty żyjesz, dzięki niebu!

TENIERS (z ironią).

Żyć.. rozkosz prawdziwa!...

KORNELI.

Jakto!

TENIERS.

Stokroć szczęśliwszy, kto w ziemi spoczywa!

KORNELI.

Tak, nad więzy korsarskie stokroć gorzej jeszcze,
Wpaść, mistrzu, w okrutnego Samuela kleszcze;
On by wyssał do kropli krew z twych żył... rzecz [smutna,
Przez niego sąd na sprzedaż wystawił te płótna,
Już termin ogłoszony... Nie trwóżmy się o to:
Sypną za twoje dzieła pełną garścią złoto,
Dostatek zapewniony.

TENIERS.

Dostatek!... rzecz mała!

KORNELI.

Lecz nad złoto cenniejsza otoczy cię chwała.

TENIERS.

A gdybym ci powiedział, że blask tych promieni,
Które gonim w młodości, czarem ich olśnieni,
Oddałbym za jedyny skarb godzien człowieka,
Za to szczęście domowe, co mi z rąk ucieka.

KORNELI.

Nie rozumiem cię, mistrzu.

TENIERS.

Twe serce podzieli
Moją boleść... tak, liczę na ciebie, Korneli.

KORNELI.

Słusznie liczysz, mój mistrzu, jam twym synem [przecie,
Wszak mam wkrótce zaślubić twe jedyne dziecię,
Mój ojciec był przeciwny, ale rzecz się zmienia,
Jego opór przełamie blask twego imienia.
Widok twoich arcydzieł istny szał w nim budzi,
Z zapałem imię twoje rozgłasza wśród ludzi,
Nikt więcej cię nie wielbi, nikt bardziej nie ceni.

TENIERS.

Wiadomość, żem nie umarł wszystko wnet prze- [mieni,
Znam cię, panie burmistrzu!... Lecz wyznać ci [muszę,
Co mnie trapi: wątpliwość rozdziera mi duszę,
Drżę cały, straszne widmo wciąż staje mi w oku,
Zdradna rzecz dom opuścić na całe pół roku,
Kto w nim młodą i piękną pozostawia żonę...

(Korneli zaprzecza gestem.)

Wiem, co mówię... mnie myśli popchnęły szalone,
Lecz większem ja szaleństwo popełnił, niestety,
W onym dniu, gdy zostałem mężem tej kobiety.
Wdowiec czterdziestoletni niepomny na dziecko,
Dałem się łatwo złudzić tą krasą zdradziecką,
Błysły mi czarne oczy i różowe lica,
Byłem pochwał złakniony, a ona zwodnica,
Wielbiła mnie i balsam zlewała na rany,
A jam za szczere złoto brał nędzne liczmany!
By zadość jej uczynić rwałem się do dzieła,
Pracowałem zawzięcie, ręka nie spoczęła.
Błogie to były chwile... wtem nadciągła burza,
Wiatr zadął, słońce zgasło, niebo się pochmurza;
Zawiść na mnie bluznęła padalczymi jady,
Wkrąg oplotły mnie siecią potwarze i zdrady.
Zbezczeszczono me imię, odarto z zasługi,
Opuszczony z dnia na dzień brnąłem w nowe [długi,
Zdaniem wrogów, me prace, istna śmieci kupa!
Aby złość ich zażegnać, trzeba było trupa,
Więc trupa im mojego rzuciłem acz żywy'...
Ha... kobiety, mój drogi, mają zmysł prawdziwy,
Jakim się nieposzczycim, bez nich rzecz skończona.
Owóż pomysł zuchwały poszepnie mi żona:
Próżno się sfory wrogów tak wściekle rozżarły,
Snadno sprzedać obrazy gdy malarz umarły,
Zrazu opór jej chęciom stawiałem daremnie!
Ona stała przy swojem, szydziła wciąż ze mnie.
Ba! człowiek nazbyt łatwo do jarzma przywyka,
Uległem, odegrałem rolę nieboszczyka,
Rolę głupca i męża, co mniema szalony,
Że zręcznie zwodzi drugich, kiedy sam zwodzony.

KORNELI.

A więc te wieści...

TENIERS.

Bajką... Od wstydu drżę cały.

KORNELI.

A ów okręt rozbity wśród burzy o skały?

TENIERS.

To wymysł...

KORNELI.

A korsarze, a twarde okowy?

TENIERS.

Milcz!...

KORNELI.

Wymysł to przepyszny, godzien mądrej głowy.

TENIERS.

Przepyszny, lecz go trzeba okupić zbyt drogo.
Ha, przyszedł dzień odwetu!

KORNELI.

Czcze bajki czyż mogą
Zmącić, mistrzu, twój spokój? Ja nic im nie [wierzę.

TENIERS.

Nie czcze to pogadanki; mam dowody świeże!

KORNELI.

Domysły i nic więcej.

TENIERS.

Niepłonna obawa!
Widziałem, jak daleko sięga moja sława,
Jak tą plotką Amsterdam zabawia się cały.
Poszedłem tam na piwo do towerny małej,
Siadłem sobie w kąciku. Wtem, z daleka słyszę.
Ochoczo rozprawiają szkolni towarzysze,
Wspomnieli imię moje. Rzecz dziś wyjaśniona:
Fircyk przybył z Paryża, ma tytuł barona;
Zresztą i nasze miasto dziwy o tem plecie.

(Dobywa z kieszeni dziennik, szarpie go gwałtownie i rzuca na ziemię.)

Toż znalazłem dowody w Antwerpskiej gazecie.

KORNELI.

Baron myśli, żeś umarł.

TENIERS.

Ona wie, żem żywy.

KORNELI.

On, mistrzu, twych arcydzieł miłośnik prawdziwy.

TENIERS.

A więc ty go widziałeś?

KORNELI.

Pan wielkiego rodu.

TENIERS.

Piękny, w sztuce zalotów ćwiczony od młodu,
Fryzura upiętrzona, oko żarem płonie;
Śliczny ze mnie adonis przy tym Celadonie.
I ona także piękna, urokiem zachwyca.

(Ukazując portret na ścianie.)

Patrz na te czarne oczy, na bieluchne lica.
Gdym malował ten portret, świat był dla mnie [rajem,
Kochałem, głos mi szeptał, żem kochany wzajem.

(Ukazuje swój portret obok tamtego.)

Ja tam! niech tym widokiem głupcy się weselą,
Stary Dawid Teniers z piękną Izabelą.

(Zdziera portret ze ściany i rzuca go na ziemię.)

KORNELI.

Mistrzu, nazbyt do serca bierzesz czcze pozory,
Do zmartwychwstania jednak nie bądź-że zbyt [skory,
Niech się sprzedaż odbędzie.

TENIERS.

Słyszysz, coś szeleści,
Odejdź ztąd.

(Korneli odbiega, Teniers wchodzi do gabinetu na prawo.)

SCENA II.

Hieronim, Pani Teniers, Henryka.

(Podczas tej sceny pracownia rozjaśnia się stopniowo.)

HIERONIM (z latarkę w ręku szukając niespokojnie).

Już uciekli, przepadli bez wieści!...

PANI TENIERS.

Tchórz z ciebie, Hieronimie.

HIERONIM.

Ha, łotry, złodzieje!

PANI TENIERS.

Próżny strach...

HIERONIM.

Jam nie ślepy, toż wiem co się dzieje,
Widziałem: jeden zemknął!...

PANI TENIERS.

Przyłapać go było.

HIERONIM.

Niegłupim ja, z nierówną kto się mierzy siłą.
Sam bez broni, czekałem, aż się wprzód oddali.

PANI TENIERS.

Myślisz zatem, że wszyscy już pouciekali?

HIERONIM.

Tak, pani. Gdy ich wspomnę, wskroś mnie dreszcz [przenika,
Jeden miał postać pana mego nieboszczyka.
Z duchami strach się spotkać... nie ma na to rady;
Jam tchórz, gdy z nimi sprawa...

(Spostrzegając portret na ziemi.)

Ha, otóż ich ślady!
Jasny dowód, że stare niezwiodło mnie oko:
Ktoś go pięścią uderzył, znać wklęsłość głęboką.

PANI TENIERS.

Mój portret... jaka śmiałość!

HENRYKA.

To zbrodnia straszliwa!
Dzieło ojca!..

HIERONIM.

Ha, rabuś!

PANI TENIERS (na stronie).

W tem się coś ukrywa,
Potrzeba rzecz wyświetlić.

(Głośno do Hieronima.)

No, powiedz mi, stary,
Jak drugi zbieg wyglądał?

HIERONIM.

Wprawdzie pomrok szary,
Niedał mi go dopatrzéć, lecz z całej postaci,
Wyglądał na galanta.

PANI TENIERS.

Stary rozum traci.

(Na stronie.)

To Korneli.

HENRYKA (na stronie).

To baron.

PANI TENIERS (do Hieronima).

Słyszałeś ich obu?

HIERONIM.

Tak, ale co mówili nie było sposobu
Pochwycić!

PANI TENIERS.

I głos jego tak samo pobrzmiewa,
Jak głos męża mojego?

HIERONIM.

Tak, gdy pan się gniewa,
To jest kiedy się gniewał nieboszczyk nasz drogi.

HENRYKA.

Może ojciec nie umarł... Tej wieści złowrogiej
Me serce nie wierzyło!... Zobaczę go może.
Chodź ze mną Hieronimie, ja się niezatrwożę.

PANI TENIERS.

Rozumiem cię, Henryko: serce się niegodzi
Z smutną rzeczywistością. Szczęśliwi wy, młodzi!
Zbyt wam łatwo znikomą uganiać nadzieję!...
Niemówmy lepiej o tem...

(Ukazując Hieronima.)

Ten stary szaleje.

HIERONIM (podnosząc z ziemi dziennik).

Ha, gazeta Antwerpska.

PANI TENIERS (biorąc dziennik z rąk jego).

Ta co mnie bezcześci!
Skonałabym ze wstydu, gdyby wśród tych wieści,
Było choć troszkę prawdy.

(Na stronie.)

Podkreślone słowa...
Kto był naszym złodziejem, to wskazówka nowa:
Zazdrośnik zszarpał dziennik. Widzę na papie- [rze,
Ślady jego paznokci. Śmiech mnie pusty bierze.
Zagadka rozwikłana, wiem już o co idzie,
Złodziejem tyś, mój mężu, ty, drogi Dawidzie!

(Hieronim zawiesza portret na ścianie.)

Dziś powracać do domu? co tobie się marzy!
Niech tajemnica wyjdzie na jaw w dniu sprzedaży,
Zmarnowane owoce zręcznego zabiegu.
Kto już przepłynął rzekę, maż tonąć u brzegu?
Ty śmiałeś mnie posądzać o zamiary płoche?
Czekajże, zazdrośniku, pomartwię cię trochę!
Nauczę cię rozumu!...

(Do Henryki.)

Cóż-to? płaczesz, dziecię!...

HENRYKA.

Odbierasz mi nadzieję... nie wszyscy na świecie
Taki zasób wesela kryją w duszy głębi,
Nie wszystkim czas tak łatwo uczucia wyziębi...
Ale otóż i baron.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

RYCERZ MORA.

(Dalszy ciąg.)

Bartek zato z owiązanym jeszcze łbem szmatami, ale już dobrze trzymający się na koniu i wesoły, ciągle kręcił się jeno koło swej Jagusi, czyli rycerza Litawora. Oboje szeptali do siebie, śmiali się głośno i swawolili. Od czasu do czasu Bartek, spostrzegłszy w pobliżu Borutę, pytał:

— Wiesz dyable co?

— Nie wiem nic.

— Że mnie się strasznie ta wojna podoba.

— Tak?

— A tak. Już niech Pan Bóg da zdrowie temu Żwanowi, czy tam Morze, boście się tam po dyabelsku jakoś przezywali, że tę wojnę zaczął. Łebski człek i ja anim przypuszczał, że on taki jest. Melancholik on jest trochę i mrukliwy, ale mnie tam wszystko jedno.

— I dlaczegoż tobie Bartku ta wojna tak się podoba? — pytał Boruta.

— A bo to ty nie wiesz?

— Nie wiem.

— Ano to cóżeś ty za dyabeł, kiedy tego nie wiesz? Na psa się nie zdało takie dyabelstwo i zatracenie duszy. Ale ja ci to powiem, kiedyś ty taki głupi dyabeł. Bo to widzisz i bić się można, a mnie też już dawno ręka strasznie do bitki swierzbiała, ano... i matusi nie ma z naganami, choć sobie z Jagusią jadę...

— Słuchajno Bartek — przerwał mu Boruta — tyś dobry chłop, ale strasznie głupi...

— Głupi? — zadziwił się Bartek.

— A tak. Cóż ty chcesz uczynić z Jagusią?

— Co chcę uczynić? Ha! ha! ha! — zaśmiał się Bartek — toś ty dyable głupi, a nie ja. Uczyniłbym ci ja dużo, ale to jakoś jest nie po chrześciańsku. A przytem powiem tobie dyable, jeno nikomu o tem nie gadaj, że Jagusia bije w gębę tak, jak orzech zgryzł...

— Ee! — zadziwił się Boruta, a czarne oczy tak mu się jakoś szydersko świeciły, taką jakąś dyabelską miały piekielność w sobie, że Bartek aż się cofnął.

— Cóż ty tak na mnie patrzysz?

— Tak sobie, bo widzisz straszniem ciekawy, jak to ta Jagusia bije...

— Jak? a bardzo prosto... raz, dwa i basta, aż świeczki w oczach się pokażą... Niby to taka potulna, przylepeczka, ale kiedym raz się ośmielił szepnąć jej zbyt miłe słówko... to ci mi taki policzek wycięła, że strach... Jak Boga kocham! i widzisz dyable, ja sobie tak kalkuluję, że wszystkie białogłowy jedno są warte i jeno na utrapienie nas chłopów stworzone. Bo to matusia lubi bić w skórę, a Jagusia w gębę...

Boruta aż się za brzuch chwytał, tak się śmiał, a Bartek patrzał nań szeroko rozwartemi oczami, nie mogąc zrozumiéć, czego on się śmieje.

— I czegóż ty się śmiejesz? — pytał.

— Ano!... ha! ha! ha!... ha! ha! ha! że cię ta Jagusia... ha! ha! ha!... tak zbiła. A niechże ją kaczki zdepczą... hi! hi! hi!... to zuch dziewucha.

— Ty się tego śmiejesz dyable?

— A tego... hi! hi! hi!

— Hm! — mruknął Bartek niechętnie — tyś płakać i użalić się powinien mego losu, a nie śmiać się. Bodaj cię zabito! Jam myślał, że Jagusia to do rany ją jeno przyłożyć, a ona jest taki Szwed baba, jak moja matusia. To też żal mi serce ściska i nie na śmiech mi, jeno na płacz... Jak Boga kocham, na płacz! — dodał ocierając rękawem łzy... — bo ty nie wiesz dyable, że ja chciałem z Jagusią się ożenić...

— A teraz nie chcesz?

— Ej, nie... — tu spojrzał na rycerza Litawora, jadącego o kilka kroków przed nim — ale widzisz, boję się. Bo nuż zawżdy będzie mnie tak w gębę biła? Nieprzystojna to rzecz szlachcicowi!...

— To się wie, że nieprzystojna.

— A widzisz! to ja sobie kalkuluję i żal mi wielki, bo takiej gładkiej dziewki, nie ma drugiej na świecie...

Boruta spoważniał. Rzucił dokoła swemi dyabelskiemi oczami i rzekł:

— Jak jest, to jest, mój Bartku, a ty się musisz ożenić z Jagusią. Już my to z Morą uczynimy. Jak Szwedów potłuczemy pod Jasną górą, to pójdziemy razem do księdza Augustyna przeora i poprosimy, by ci dał ślub.

— Hm! — mruknął Bartek — jabym to rad bardzo, ale widzisz dyable ja się boję...

— Czego?

— Ano... pysków... bo to wszystko dobrze... ale...

— Cóż u stu piorunów!... — krzyknął Boruta — baba się z ciebie zrobiła, czy co?

— Czy ja wiem? Ale to pewna, że jakoś... hm? te Szwedy mnie może urzekły. Może ten, co mnie przez łeb palnął, miał zaczarowaną szablę... czy ja wiem?

— Furda, panie bracie! — odrzekł na to dyabeł — ty mi tego nie gadaj. Frant z ciebie nie lada, ale i ja nie głupi. Nie wywiedziesz ty nas w pole. Tobie się żenić nie chce i udajesz głupiego. A ja tobie powiem, że chociaż ożenienie się to rzecz najgłupsza pod słońcem, przecież to tak być nie może, jako jest teraz z Jagusią. Lniski nic nie gada, ale widzę, jako on się burzy i wre w sobie, patrząc na Jagusię i ciebie. Mąż to jest wielkiego serca i większej jeszcze cnoty. Ty nam gadaj co chcesz, ale ja tobie powiadam, że albo się żeń z Jagusią, albo wynoś się z nią z obozu.

— Bodaj was piorun trzasł! — krzyknął Bartek już w pasyi — cóż to? ja wasz pachołek, byście mną rządzili? Niedoczekanie wasze. Nie stoję ja o was! Wielka mi osoba Lniski i dyabeł Boruta. Ja się samego Lucypera nie boję a nie jakiegoś tam Boruty...

Boruta się znowu śmiał głośno:

— Ha! ha! ha! pyszny szlachcic, jak Boga kocham! Ty się mnie nie boisz, ale dziewki się boisz.

— Nie boję się, nie! Dobrze zrobiła, że mi pyski zbiła, bom obwieś ostatni, żem jej uszanować nie umiał. Ale ja jej się nie boję. I czy wy tam chcecie czy nie chcecie, to ja się z nią ożenię. Niech się matuś swarzy na mnie; niech sobie tam Lniski i wszystkie dyabły na świecie z pod oka na mnie patrzą, ja się z Jagusią ożenię, bo mi się tak podoba. Szweda będę bił, bo mi się także tak podoba. I jak jeno którego chwycę tak zaraz obwiesze. Napatrzyłem się dosyć na to, co oni w Działoszynie i w Kłobucku poczynili i aż mnie ręka świerzbi, nie do szabli jeno do stryczka. Szwedów będę wieszał, a Jagusię będę kochał, bo mi się tak podoba. Drwię sobie z Lniskich i Borutów, a jak ty mnie dyable będziesz dokuczał, to ja ciebie, pomimo twej mocy dyabelkiej, na zrazy posiekam...

— Oho! — zaśmiał się Boruta.

— No! No! będziesz ty się śmiał, ale baranim głosem. Niby ja na ciebie sprawiedliwości nie znajdę. Cóż to, piekło jest za górami, czy co? Słyszę w Wieliczce jest droga do piekła i w zamku też Łęczyckim. Mam tu między hajdukami chwackiego chłopca, poślę go do króla dyabelskiego Lucypera, żeby tobie skórę wytatarował. Niby to Lucyper, dla mnie katolika, wielka persona! Drwię ja sobie ze wszystkich królów i senatorów dyabelskich. Piu! piu! widzisz go! Cóż ty tam znaczysz w piekielnej rzeczypospolitej? Takimi Borutami, jak ty, to słyszę, kotły jeno wycierają jak ścierką... ty cham jesteś piekielny, a nie szlachcic...

— A zkądże ty to wiesz?—pytał Boruta, śmiejąc się.

— Zkąd? ano, ja sobie tak kalkuluję. Bo żebyś ty był dyabeł jak się patrzy i miał w sobie choć krzynę onej czartowskiej mocy, tobyś ty jednem dmuchnięciem Szwedów wymiótł. Ale ty jesteś jeno pachołek szatański i możesz tylko przez chamską inwidyę włóczyć po bagnach i błotach łęczyckich szlachciców. Z takiego głupiego dyabła, jak ty, to żadnej nie ma pociechy...

Bartek plótł jeszcze długo takie niestworzone rzeczy, a Boruta się śmiał. Zbliżył się też i Buchta i inni i słuchali onego gadania Koszarskiego. Czas był paskudny, zimny i śnieżny i posuwano się wązkiemi drożynami wśród lasów, więc z uciechą słuchano wesołej pogawędki Bartka. Stanęło jednak na tem, że z Jagusią weźmie ślub jak najprędzej.

Tak gawędząc, posuwano się wolno i z mozołem. Śnieg sypał się z sosen na przechodzących; biedne chłopy dygotały w swych sukmankach, ale milczeli, kłapiąc zębami.

Lniski, widząc to, gadał do nich:

— Idziemy bronić Najświętszej Maryi Panny, Królowej Korony Polskiej; od plugastwa heretyckiego. Ona nam zmarznąć nie da. Jak pobijemy Szweda, będziemy mieli kożuchy!

Działa pod Częstochową grzmiały cały dzień.

— Żeby jeno Szwed nie wziął Jasnej-góry, przed naszem przybyciem — frasował się Żwan.

— To być nie może — odpowiedział Boruta — z dwóch racyi. Najprzód Częstochowa jest forteca jak się patrzy, wałem niejednym i murem obwiedziona. Ma też dość słyszę harmaty i prochów. Potem ksiądz Augustyn, którego ja mosanie znam od dawien dawna, bo był przeorem w Wieluniu i nieraześmy długie dysputy wiedli o tej naszej Rzeczypospolitej, jest mężem wielkiej cnoty i hartu niezłomnego. Jeżeli jeno Szwed szturmem nie weźmie klasztoru lub przez zdradę, to już ja się tam o resztę nie boję.

Lniski wciąż nadsłuchiwał huku dział i odmawiał psalmy pokutne swym ponurym, grobowym głosem, nie mieszając się zresztą do żadnej rozmowy. Jechał na swym koniu w hełmie rdzą brudną pokrytym, wyprostowany, posępny i groźny.

Huk dział grzmiał ciągle; wzrastając w moc w miarę zbliżania się oddziału ku Częstochowie.

Na południo-zachodzie z nastaniem zmroku zajaśniała posępna purpura pożaru. W partyi Mory poczęto się obawiać, że to Jasno-góra gore. Chłopy, zapatrzone na tę łunę krwawą, zalewającą mdłym blaskiem czerwieni pół nieba, poczęli wzdychać ciężko i dopiero teraz odzywać się:

— Szwed pali Jasną górę!

— Bodaj skiśniał psia wiara.

— Damy my mu za to?

— Oho! niech no mi popadnie!

— Upalę psia juchę każdego!

Potrząsali kosami, wygrażali pięściami i przez ich szeregi szedł jakiś dreszcz groźny. Zdawaćby się mogło, że Bóg pomsty powiał po tych biedakach wiarą szczerą przejętych.

Z nastaniem mroku atoli i nocy, huk ustał i lasy, dochodzące od strony Kłobucka pod sam prawie Klasztor, zaległa cisza niezmącona nocy zimowej. Wysunięto się na gościniec wiodący z Kłobucka do Jasnej-góry i zatrzymawszy całą kolumnę, starszyzna się naradzała. Po borze od czasu do czasu szedł wiatr, chrzęszcząc suchemi gałęziami, strącając śnieg biały z iglic sosnowych. Chłopy, chuchając w zmarznięte palce, patrzyli w milczeniu na naradzających się. Po niebie bałwaniły się czarne chmurzyska, oświetlone na zachodzie gasnącym już w Częstochowie pożarem. Postanowiono odpocząć trochę wśród lasu koło drogi, posilić się czem można i zaraz potem ostrożnie ruszyć na leżących pod Jasną-górą Szwedów.

Rozłożono się więc jak można było, gdzie i jak kto mógł. Chłopi w swych wiatrem podszytych siermięgach, pokładli się pokotem na śniegu i dygocąc od zimna usiłowali choć na chwilę zasnąć. Lniski zeszedł z konia i swym drewnianym krokiem stąpał ponury i czujny jak żóraw dokoła obozowiska. Bartek przekomarzał się o coś z Jagusią, w czem mu Boruta dopomagał. Mora cichy i smutny siadł pod wielką sosną, na której koronie niby puch biały leżał śnieg i oparłszy się o jej pień plecami, śnił może o Dankowie i jasnowłosej w niej dzieweczce, a może o bojach za ojczyznę...

Kiedy tak wszyscy spoczywają, podobni raczej do gromady upiorów jak ludzi, pogrążeni w posępne zadumy, przerywane tylko grubym śmiechem Bartka i chichotem Jagusi, nagle zdala, z tyłu za nimi, na gościńcu od strony Kłobucka, rozległ się daleki śpiew kilkunastu ludzi. Śpiew był jeszcze niewyraźny, urywał się co chwila i nie wszyscy go słyszeli. Lniski, wciąż chodzący, usłyszał go jednak, stanął i nadstawił uszów, a gdy mu przeszkadzał głośniejszy w tej chwili chichot Jagusi, krzyknął swym grobowym głosem

— Milczéć tam!

Na ten groźny rozkaz, Jagusia ucichła a Bartek, jakby go kto ukropem zlał, porwał się na równe nogi i zawołał:

— Mości Lniski... to się jeno psu mówi tak, a nie szlachcicowi...

Ale Lniski stąpał już wyprostowany jak struna ku Bartkowi i wołał:

— Milczéć, powiadam!

W garści dzierżył pistolet i prawił swym strasznym głosem:

— Kto jeno słówko piśnie, trup będzie!

W tejże chwili wiatr przyniósł wyraźnie ów śpiew, na nutę cale w Polsce nieznaną, zdradzającą wyraźnie obce pochodzenie śpiewaków.

— Oto Szwed idzie! — mówił dalej Lniski i obracając się do spoczywającego oddziału, rozkazywał:

— Wstać i na koń!

W jednem oka mgnieniu skoczyło wszystko do koni i do broni. Lniski siedział już na swym żmujdzinie i rozkazywał:

— Nie strzelać, jeno na szable ich wziąć i na kosy. Nie dawać nikomu pardonu. Za mną!

To rzekłszy, wysunął się na gościniec, a za nim cała jazda oddziału. Tu widać już było posuwających się kilkudziesięciu jeźdźców, ciemną masą na białym śniegu. Szli oni wolno i śpiewali sobie rozgłośnie, uderzając w jakieś brzęczące naczynia, śmiejąc się i hukając po lesie.

Ledwie ich Lniski spostrzegł, kiedy dobył swego wielkiego, prostego miecza, podniósł go w górę i krzycząc tak głośno, że las powtórzył tysiącznem echem jego słowa, zagrzmiał niby hukiem gromu i przeraził Szwedów, którzy zatrzymali się, zdziwieni i skamieniali z przerażenia. Lniski rzucił się z kopyta naprzód.

— Jezus! Marya! Józef!—huknęło z kilkudziesiąt piersi polskich i cała ta masa ludzi i koni spadła jak lawina na Szwedów, niesłychanie przerażonych tym nagłym i niespodziewanym napadem. W jednej chwili, kupa szwedzka prysła na wsze strony, jak woda, kiedy w nią kamień rzucą, a Lniski siekł swym wielkim mieczem, wołając:

— Bij! zabij!... nie dawać życia nikomu.

Jakoż rąbano Szwedów jak drwa w lesie, a uciekających ścigano zawzięcie. Trup szedł gęsto i nie minęło nawet ćwierć pacierza, kiedy w borze przy gościńcu została jeno sama chłopska piechota, a z nią Jagusia... Bitwa oddalała się coraz bardziej, cichło wszystko, cichło, aż w końcu po lesie jeno wichry chodziły i śnieg szemrał, spadając z gałęzi.

XVI.

Opuszczeni w ten sposób od wszystkich, rycerz Litawor i chłopi, zrazu słuchali spokojnie oddala-

jącej się wrzawy boju, potem gwarząc między sobą, pokładli się na śniegu i oczekiwali powrotu jazdy i starszyzny. Jagusia, trochę przestraszona tem opuszczeniem, zwłaszcza że Bartek nie powiedziawszy jej do widzenia, poleciał jak szalony za innymi, niespokojnie kręciła się na koniu, wyglądając powrotu zwycięzców.

Noc szybko zapadła, czarna, ciemna i ponura w głębi boru, wśród wichru szumiącego między drzewami i budziła dziwnie melancholijne myśli w dziewczynie. Strach i żal ją ogarniał za Bartkiem, który poleciał do bójki ostawiwszy ją samą, będąc jeszcze, niewyleczonym z rany.

— A nuż go znowu jaki Szwed paskudny zatnie. Kto tam Bartkowi da pomoc. Bóg wie, gdzie polecieli i ani słychu ani duchu o nich.

Na śniegu na gościńcu walało się kilka trupów szwedzkich i z lasu wypadł na drogę zestraszony koń rajtarski bez jeźdźca. Chłopi, na ten widok, rzucili się łapać konia i rozbiegli się za nim na wsze strony. Zwierzę bowiem przestraszone, rzucało się jak szalone. Jedni ścigali konia, a drudzy wzięli się do obdzierania trupów zabitych Szwedów. Jak widma, rysując się czarną sylwetką na białem tle śniegu, chodzili pochyleni nad trupami, przetrząsali im kieszenie, ściągali buty i suknie, kilku nawet rannych dobili kosami. Jagusia została sama na gościńcu na koniu, niepewna co czynić, nie śmiejąc się zbliżyć do obdzieraczy trupów, którzy w końcu poczęli się między sobą bić i za łby wodzić po śniegu o jakąś zdobycz. Zrobiła się kupa kilkunastu ludzi, toczących się i kłębiących ze sobą, tratujących nagie trupy szwedzkie. Słychać było jeno ciężkie razy, głuche jęki, straszne przekleństwa i krzyki:

— Ola boga!

— Bodaj cię psiawiaro!

— Walek oddasz ty...

— Rety! ludzie!

— Zabija mnie, ratujta! rety! rety!

Czasem z pośród tego chaotycznego nieładu ktoś podnosił się z gołym, roztarganym łbem, ale tylko na chwilę, bo zjawiał się drugi i chwytając pierwszego za długie chłopskim obyczajem kudły, pociągał na ziemię. Z tej gromady splątanych dziwacznie ciał ludzkich, wydobywała się wrzawa głucha, stłumiona, rzężenie straszne... Towarzyszył mu ponury poświst wichru wśród boru, krzyki ścigających konia, który wpadł do lasu i z trzaskiem łamał gałęzie. O jeździe i starszyznie wciąż ani słychu...

Jagusia w nieopisanym przestrachu stała na koniu na środku gościńca, patrząc się na to wszystko, nie śmiejąc się ruszyć i nie wiedząc, co z sobą zrobić. Brała ją ochota uciec gdzieś, schronić się przed tą gromadą nie ludzi ale dzikich zwierząt, gryzących się o łupy krwawe i okropne. Ale dokąd uciekać? gdzie szukać schronienia? O! Bartku, Bartku, jakże mogłeś tak opuścić twoją bogdankę! Na płacz jej się prawie zbierało. Zdawało jej się, że widzi przed sobą stado wilków nie ludzi. Drżała z obawy; każdy krzyk, rozlegający się po lesie, daleko, przejmował ją dreszczem. W borze słychać było ciągle trzask łamanych gałęzi przez spłoszonego konia i dzikie wrzaski ścigających go chłopów, tu w skotłowanej gromadzie bijących się rozlegały się jęki i przekleństwa.

Nagle z tej gromady podniósł się chłop olbrzymiego wzrostu, w podartej na szczątki siermiędze, otrząsł ruchem lwa spadające mu na oczy kudły i obejrzał się dokoła. Przez chwilę stał tak, błądząc wzrokiem, w końcu krokiem ciężkim począł się zbliżać do Jagusi.

— Kto tu stoi? — spytał głosem grubym, chrapliwym — a to ty, coś to ni dziewka ni chłop. Hej! — obrócił się do rozłażącej się już kupy bijących się — hej! chłopcy! weźwa się do tej dziewuchy!

Mówiąc to, ściągnął rękę ku cuglom konia. Jagusię zimny pot oblał. W najwyższym stopniu przerażenia spięła konia ostrogami, zawróciła i pędem ruszyła gościńcem, gdzie ją oczy poniosą, drogą wiodącą ku Częstochowie. Biedne zwierzę, kłute ostrogami oszalałej z przerażenia dziewczyny, gnało ze wszystkich sił, dudniąc po zmarzłej ziemi, wyrzucając z pod kopyt całe bryły śniegu i ziemi. Jagusia, pochylona naprzód, z oczami szeroko rozwartemi nagliła konia do pośpiechu, nic nie widząc i nie słysząc. Ciągle zdawało jej się, że chłopi ją ścigają, że rozlega się krzyk owego olbrzyma kudłatego:

— Weźwa się do tej dziewuchy!

Nie widziała tego, że las się już dawno skończył, że gnała teraz przez nagie pola i wzgórza pokryte śniegiem, że żywej duszy za nią nie było, że otaczała ją poważna cisza nocy zimowej. Z poza chmur czarnych, bałwaniących się po niebie, kiedy niekiedy wyjrzała gwiazdka samotna, jak punkcik złoty błyszcząca na głębokim, ciemnym lazurze nieba. Na polach leżał jak biała płachta śnieg i wiatr gdzieś zdala przynosił naszczekiwania psa. Ona nic tego nie widziała, nic nie słyszała, tylko pędziła, pędziła ciągle naprzód...

O! czemuż ją strach tak zaślepił, czemu nie widziała tego co się przed nią dzieje, czemu ciągle w tych jej ślicznych błękitnych oczach, stał tylko okropny, kudłaty olbrzym chłopski? Oto z tego wzgórza, na który wbiegł z wyraźnym wysiłkiem jej biedny koń kłuty ostrogami, widać w mgle nocy zimowej niedalekie już, szeroko rozkładające się ognie, niby to wieś a nie wieś, niby miasto a nie miasto, niby obóz... Czy to nie obóz szwedzki? Tak, nie inaczej: obóz to szwedzki. Wielkie ogniska się palą, zataczając obszerny krąg koło murów Jasnej-góry. Na szczycie Jasno-górskiej wieży chwieje się także gorejąca latarka, niby czerwona gwiazda migotliwa w ciemnych otchłaniach nocy. W dali po za obozowiskiem dogasa pożar Częstochowy i widać jeszcze małe ognie, żarzące się zgliszcza, woń spalenizny wiatr roznosi szeroko i mała ciemno-purpurowa łuna otacza niby płachtą czerwoną i Jasno-górę i obóz szwedzki i gorejące miasteczko. Koło ognisk obozowych kręcą się niby duchy ciemne sylwetki żołnierstwa szwedzkiego. Noc jeszcze nie późna i w obozie szwedzkim ruch panuje. Gdzieś tam nawet, w oddali, z drugiej strony Klasztoru, słychać trąbienie i bicie w kotły. Niekiedy do uszów Jagusi wiatr przynosi rżenie koni i urywane głosy krzyczących Szwedów.

Ale ona tego wszystkiego nie słyszy. Jej brzmią ciągle w uszach straszne przekleństwa bijących się chłopów, straszniejsze ich jęki i krzyki, brzmią jej słowa olbrzyma kudłatego:

— Weźwa się do tej dziewuchy!

Zresztą nic więcej nie widzi i nie słyszy. Pochylona na łęku kulbaki, łechcze bezustannie ostrogami boki konia, który pędzi ile mu sił starczy i w pędzie tym ciężko już oddycha, za chwilę paść może. Nie minie i dwóch pacierzy, gdy oszalała dziewczyna, rycerz Litawor, wpadnie w sam środek szwedzkiego obozowiska.

Jakoż głuchy tentent pędzącego cwałem konia, rozlegający się wśród ciszy nocnej, zwrócił uwagę Szwedów, spoczywających koło najbliższego ogniska. Popowstawali i niespokojnie nadsłuchiwać poczęli. Tentent się zbliża, rośnie, coraz głośniejszym się staje i za chwilę koło zdumionych i przerażonych tem nagłem zjawiskiem Szwedów, przeleciała jak wicher, jak widmo Jagusia. Koń spieniony z rozwianą grzywą rwał co mu jeno sił starczyło, a na koniu siedział jeździec, okryty w burkę, której poły unosiły się niby skrzydła. Szabla przy boku tego jeźdźca, uderzając się o strzemiona, dzwoniła rozgłośnie. Rycerz przeleciał, gnał dalej wśród ognisk, budząc wszędzie podziw i przestrach, wpadł do środka obozu. Tu i owdzie Szwedzi pozrywali się z ziemi, wielu krzyczy głośno, inni biegną do koni i broni, kilku goni pędzącego jeźdźca. Koń rycerza Litawora przestrasza się temi krzykami, bierze na kieł, wpada na jakiś namiot, plącze się w sznurach i pada ciężko na ziemię...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

TEATR ROSSYJSKI W WARSZAWIE.

Od połowy zeszłego miesiąca, w Teatrze Wielkim odbywają się przedstawienia artystów dramatycznych Teatru Cesarskiego w Moskwie. Cieszą się one wielkiem powodzeniem gromadząc zawsze liczne wyborowe towarzystwo.

Przedstawiony dramat Awierkijewa p. t. *Staroświeczczyzna Koszyrska*, osnuty został na tle życia wiejskiego w Rossyi w XVII wieku. Komedya dramaturga rossyjskiego Ostrowskiego p. t. *Swoi to się pogodzimy*, ułożona jest na stosunkach miejscowych, chłoszcząca ostrem słowem szalbierstwa stanu kupieckiego. Pełna prawdy, a jakkolwiek przedstawia same ujemne postacie wszystkie jednak z takiem życiem są zobrazowane, że na chwilę nawet nie budzą powątpiewania, iż są żywcem wzięte z natury.

Dramat tegoż samego autora Ostrowskiego p. t. *Bez posagu*, dotyczy życia miasta prowincyonalnego. Jest to satyra samolubstwa męzkiego w stosunkach do kobiety. Bohaterka młoda sierota bez posagu, Laryssa Dmitriewna, kocha człowieka żyjącego samemi miłostkami, który chociaż już był jej narzeczonym porzucił ją dla milionowej panny. Larysa znajduje nowego wielbiciela i przyrzeka oddać mu swą rękę. Wtem powraca dawny narzeczony ale po to tylko, aby uwieść przez siebie ukochaną i potem ją porzucić bez ceremonii. Dwaj inni towarzysze hulanki grają o nią w pieniądze: wygrywający robi jej hańbiące żądanie, a nowy narzeczony zamiast ukarać uwodziciela, zabija nieszczęśliwą wystrzałem z pistoletu.

Cały ten dramat zbyt posępny w swej treści, prowadzony z początku dość rozwlekle, rozwija się z coraz większem życiem i przygotowywa widza do tragicznej katastrofy. Charaktery męzkie bezwzględne w swych ambicyach i wymaganiach, pozbawione uczuć delikatnych: bohaterka łącząca upór ze ślepą namiętnością, są narysowane pewną i śmiałą ręką w barwach najzupełniejszej prawdy.

Komedya także Ostrowskiego p. t. *Bezwiny*, posiada więcej dramatyczności jak komiki. Przewlekłe sceny zwłaszcza w dyalogach, opóźniają niezmiernie bieg akcyi wywierając czasem nurzące wrażenie.

Komedya A. A. Potiechina p. t. *Występna*, jest właściwie w całej swej treści dramatem rodzinnym, który autor z wielką prawdą i siłą talentu rozwinął w scenicznym obrazie. Treść jej następująca.

Katarzyna Iwanówna, córka bardzo starego generała Borodawkina, w szesnastu wiosnach swego życia wydaną zostaje za wolą swej matki a wbrew własnej woli, za starego lecz bogatego Kutuzkina, który ciągłem żądaniem pieniędzy przez teściową, rozdrażniony na żonę, o której wstręcie do siebie przekonany, zabrania jej matkę u siebie przyjmować. Generałowa jednak dostaje się do zięcia, robi mu gwałtowne wymówki, a że pewną jest jego pomocy, na wszystkie strony zaciąga długi i z cyfrą ich dochodzi do 50,000 rs.

Sama jeszcze pełna życia, niewiele troszcząc się o zestarzałego męża, w gronie wesołej młodzieży i brzęku kielichów, ucztuje we własnym domu i w samym najwyższym punkcie radości, nagle... wchodzi sługa prawa zająć ruchomości za długi pani generałowej. Następuje więc scena nader dramatyczna, zwłaszcza, że zjawia się córka, która opuściła dom męża, będąc przez niego do ostateczności tyranizowaną: matka jednak, ojciec i brat potępiają jej postępowanie i robią ją: *Występną* zmuszając zarazem do powrotu niezwłocznego do męża.

W ostatnim akcie rodzice z córką przychodzą do mieszkania Kutuzkina błagać przebaczenia dla *Występnej* i pozostawienia jej nadal w domu. Takie jednak poniżenie obudza w zgrzybiałym generale miłość dla córki, skutkiem czego wybucha gwałtownym gniewem na zięcia i wpada w obłęd.

Wszystkie te sztuki obszernego zakroju, przez artystów odegrane zostały z dobrem pojęciem swej roli i z prawdziwym talentem słusznie oklaskiwanym.

Z literatury zagranicznej.

Pan Tadeusz Mickiewicza w przekładzie angielskim.

Pani Małgorzata Aschurst-Biggs dokonała poprzednio z równem powodzeniem przekładu „Wallenroda”, lecz tłomaczenie „Pana Tadeusza” nierównie większe przedstawiało trudności i oczywiście wymagało daleko więcej niż samej znajomości języka. Na polskim czytelniku nader miłe sprawia wrażenie przekład, który świadczy, iż autorka rzeczywiście zdołała przejąć się całkowicie duchem narodowego poematu naszego.

Wiersze przekładu nierymowane, ale tem ściślej trzymają się oryginału; zresztą, są tak gładkie i dźwięczne, a wszędzie w tak żywym i wdzięcznym płyną rytmie, że brak rymu wcale się czuć nie daje. Są to prawdziwe wiersze, nie proza, posiekana na stopy, jak to nieraz bywa z wierszami „białemi”.

Co jednak najwięcej godne uwagi to — wierność, zachowanie całego ducha w miejscach najbardziej charakterystycznych. Wiernie i pomyślnie oddane są zarówno wyrazy wzniosłego wzruszenia, jak i rzeźkość, niekiedy rubaszność dowcipu zaściankowego. Roztropnie i rozumnie umiała autorka uczynić wybór przezwań, które należało zostawić jak są w oryginale, a innych, które dogodniej przetłomaczyć się dały: tak Wojski, Robak, Klucznik, Asesor zachowali własne nazwy, gdy inne, dla których wyrazy odpowiednio znalazły się w języku angielskim, przetłomaczone; przeto unikniono niepotrzebnej maskarady, a tymczasem nie upstrzono zbytecznie angielskich wierszy cudzoziemskiemi słowy. Wszędzie, gdzie należało, dodano krótkie a treściwe i wierne notatki, znaczną których liczbę, jak uznaje sama autorka, zawdzięcza rodakowi naszemu, panu Edmundowi Naganowskiemu.

Sumienność zaś autorki jest tak wielką, że z powodu jednego wiersza hymnu, który u Mickiewicza włożony w usta starego Maćka, przetłomaczyła w dodatku i to bardzo pięknie, całą pieśń Karpińskiego: „Kiedy ranne wstają zorze”. Wiele też notatek objaśniających, jej własny noszą podpis. Na pochwałę takowych dosyć będzie powiedzieć, iż jednę tylko zanotowaliśmy pomyłkę: oto—Pogoń opisana jakoby wyobrażająca jeźdźca w polu lazurowem. Na samym wstępie podane są wskazówki dla poprawnej wymowy polskich nazwisk, których ortografia wszędzie zachowana.

Co najbardziej godne uwagi w poetce angielskiej, że się tak zespolić potrafiła z wieszczym duchem Adama naszych dziejów. W oddaniu ustępów najbardziej czytelnika polskiego wzruszających, prześwieca u pani Biggs niekłamane zamiłowanie, bo właśnie takie wiersze z prawdziwem oddaje natchnieniem. *P.*

(*Kraj*)

WIADOMOŚCI

z pod naszej strzechy i z obczyzny.

Na porządku dziennym naszego żywota społecznego, wpadliśmy obecnie w zapał zawiązywania... stowarzyszeń.

Wprawdzie do poznania ich użyteczności, trzeba się w istotę rzeczy wkopywać jak górnik w pokłady ziemne poszukujący bogactw w nich ukrytych, ale koniec końców, każde stowarzyszenie stanowi pewną siłę, przy pomocy której rozumnie użytej można coś robić bardzo dobrego.

Projektują więc zawiązanie *Towarzystwa gór Świętokrzyzkich*, na wzór istniejących stowarzyszeń Alpejskich, chociaż wzgórza nasze z dolinami Ojcowa i Piaskowej skały, wyglądają przy Alpach jak mucha przy słoniu.

Jest także zamiar urządzenia *Szkoły boksowania*, czyli sztuki zapasów na kułaki tak słynnych w Anglii i Ameryce, w których przeciwnicy w walce wybijają sobie oczy, łamią żebra, przetrącają kości a nawet ubijają na miejscu jak dawni gladyatorzy w walkach cyrkowych dla zabawy ludu i cezarów.

W barbarzyńskich naszych czasach siły przed prawem i wszelką sprawiedliwością, umiejętność boksowania może oddać pewne ważne usługi, a nieraz obronić przed rozbójniczą napaścią złoczyńców, także pod strandarem tej zasady działających. Niech więc Szkoła boksowania powstanie, a wówczas pewne indywidua przywłaszczające sobie miano literatów, w burdach ulicznych może nie kijem będą wojować ale kułakami.

Rzucono także myśl zawiązania stowarzyszenia *Lubowników kwiatów*, którego członkowie byliby obowiązani nosić kwiatki lub bukieciki na przechadzkach i wszelkich zgromadzeniach publicznych. Przeciw projektowi temu, pełnemu niewinności i naiwności, opozycyi niepodobna założyć, ale mimowoli w myśli powstaje pytanie, po co tu stowarzyszenie i po przypięciu codziennem wiązki świeżych kwiatów, co stowarzyszeni robić będą jako członkowie ich urzędowych opiekunów?

Zawiązanie klubu Cyklistów i urzędowe jego otwarcie już nastąpiło parę tygodni temu.

— Co to za Cykliści? — zapytuje pogadankarz „Kuryera Codziennego”.

— Są to mężczyzni uprawiający ten rodzaj sportu w którym zawsze, „panowie jadą sami”.

— Zkądże się wzięła ich nazwa?

— Wzięła się bardzo z daleka, aż z greckiego...

— Fiu! fiu!

— Nieinaczej. Pochodzi ona od słońca *ho kyklos*, który znaczy po polsku: koło.

— Możnaby zatem ten sport nazwać po polsku: *kołowacizną*...

— Możnaby... ale zapewne sportsmeni zgodzić się na to nie zechcą.

— Cóż jednak robią oni z kołami?

— Jeżdżą na nich.

— Na kołach?

— Tak jest. Jeżdżą na dwóch kołach i nazywają się wówczas *bicyklistami*. Gdyby jeździli na trzech, zwaliby się *trycyklistami*, a na jednem, *monocyklistami*.

— I dużo też posiada Warszawa takich sportsmenów?

— Zapewne, skoro łączą się oni w oddzielne stowarzyszenie, pod firmą „Warszawskiego klubu dzielnych cyklistów”.

— Do licha! — to może wytworzyć konkurencyę dzielnym wioślarzom...

— Cóż robić. Warszawiacy chcą być dzielni zarówno na lądzie jak na wodzie.

— Jaki też jest cel owego klubu?

— Ma on kilka celów. Pierwszy z nich jest symboliczny...

— Cóż to znaczy?

— To znaczy, że klub jeżdżący na kołach, będzie symbolizował niestałości fortuny, która również; jak wiadomo, kołem się toczy...

— A następnie?

— Następnie, członkowie jego, nie rozstający się nigdy ze swymi „żelaznemi rumakami” będą niezwyciężeni w ucieczce.

— Wszakże ich nikt nie ściga ..

— Prawdziwy dżentelmen powinien być przygotowanym na wszystko. Żyjemy w dziwnych czasach, w których nikt pewnym być nie może, czy nie urządza nań obławy wierzyciel lub komornik...

— Więc członkami klubu będą niewypłacalni?

— Członkami klubu będą jaśnie wielmożni.

— Czyż nie mają oni nic lepszego do roboty, jak bawić się w tę sportową kołowaciznę?

— Nie wiem... ale do adoptowania tego rodzaju sportu, skłania ich także oszczędność.

— Oszczędność na czem? oszczędność czego?

— Rumak żywy potrzebuje siana, owsa i sieczki, bicykl poprzestaje na odrobinie smarowidła. Rumaka żywego trzymać trzeba w stajni; bicykl zmieści się w przedpokoju, albo i pod łóżkiem. Do rumaków żywych potrzeba trzymać dżokejów, furmanów i stajennych; bicykl przez samego sportsmena może być wytarty wiechciem i napuszczony oliwą.

— Prawda. Ile to pieniędzy bezpożytecznie marnowanych zostanie w kieszeniach! Ile to kapitałów da się użyć na lepsze cele!

— A tak, na organizowanie naprzykład pikników, lub na wyjazdy *incognito* (żeby się Bismark o tem nie dowiedział) do Monte-Carlo i Monaco...

— Niech żyją zatem nasi dzielni cykliści!

— Niech żyje nasza pomysłowość i praktyczność!

Uprzejmość niemców względem nas wzrasta w stosunku odwrotnym do coraz bardziej stygnącej sympatyi naszej dla nich.

Mnóstwo firm zagranicznych, korespondujących z tutejszymi interesantami wyłącznie po niemiecku, odrazu postarało się o polskich korespondentów i listy piszą się obecnie wcale dobrą polszczyzną.

Przedstawiano nam kilka tych listów, a dla poparcia naszej wiadomości, wyliczamy owe firmy:

Dom handlowy Ott z Gdańska, rozpoczął z tutejszym fabrykantem pierników p. Janem Wróblewskim korespondencyą po polsku, również dom spedycyjny Lehrsa z p. Czesławem Rutkowskim, kantor interesu zbożowego Wilken et comp. w Królewcu z tutejszym ajentem panem Michałem Karczewskim i t. p.

Interes więc, bo nic innego tylko interes, skłania Niemców do uczenia się na gwałt po polsku.

Mimo tego urzędowe pisma pruskie donoszą w kwestyi miejsc kąpielowych, że polscy goście nie będą w nich wyjęci z pod ogólnych rozporządzeń. Rząd powiadają, w obec każdego Polaka postępować będzie tak, jak uważać będzie za konieczne w interesie państwa, bez względu na to, czy Polacy bawią w Landeku czy w innej miejscowości.

Jednocześnie pruskich polityków, zajmuje wielce kwestya, gdzie pomieścić komisyą kolonizacyjną, czy w Berlinie czy w Poznaniu? Z powodu tego „Nord. Allg. Zeit." powiada:

Poznań z biegiem czasu coraz więcej przybiera charakter przeważnie polski. Liczba magazynów i składów polskich zwiększa się szybko, szczególnie w górnem mieście, zamieszkałem dawniej wyłącznie przez Niemców. Przemysł i rzemiosła znajdują się po największej części w polskich rękach, liczba polskich właścicieli domów zwiększa się w stosunku, jak niemiecka szybko się zmiejsza; podczas gdy polacy w roku 1876 mieli tylko 58 wyborców, a w roku 1879 do 62, to w roku zeszłym wybrano w mieście naszem 82 wyborców polskich i stwierdzono jednocześnie stosowne powiększenie żywiołu polskiego przy wyborach do rady państwa i spisie ludności.

Emancypacya gospodarcza polaków, od wpływów niemieckich prowadzi się jednocześnie, widocznie podług dobrze obmyślanego planu, tam gdzie można przy pomocy rzadkiej wytrwałości i energii, tam zaś gdzie to się okazuje koniecznem, nawet przemocą. (?)

Stosunki handlowe zrywane bywają jedne po drugich, o ile można pocichu, by nie zrazić tych licznych klijentów niemieckich, którzy pod pozorem objektywności w sprawach narodowych, w gruncie rzeczy jednak z powodu obojętności kupują ustawicznie w polskich magazynach i kantorach.

Polscy lokatorzy opuszczają domostwa niemieckie i sprowadzają się, wszystko in majorem Poloniae gloriam, do polskich swych popleczników. Tą metodą Polacy spodziewają się wyrugować przemysłowy żywioł niemiecki i opanować rządy w gminie z chwilą, gdy słabszy rząd zgodzi się na obniżenie stopy wyborczej i usunięcia wyborów klasowych.

Wobec takich stosunków, ogólnem usposobieniem niemieckiego obywatelstwa tutejszego, cierpiącego i tak już z powodu smutnego położenia Niemiec, jest zwątpienie i uczucie opuszczenia.

Wielu sądzi, iż przeniesienie tu komisyi, któraby już sama przez się powiększyła liczbę obywateli niemieckich o 100—200 głów, spowodowałoby poprawę materyalnych stosunków tutejszego niemieckiego mieszczaństwa; inni mniej znów ceniący ważność tego argumentu, których naturalnie nie może być decydującym w tak ważnej kwestyi, uważają również, iż postanowienie takie wpłynęłoby niezmiernie na moralne poczucie tutejszych niemców, nadałoby mu żywszą pulsacyę i wyższą siłę odporną, wobec szczelnie zbitych szeregów propagandy polskiej."

Tyle jest słów „Nord. Allg. Ztg."

Dar Polek dla Ojca św. Z Rzymu piszą do „Tygodnika", pisma wychodzącego w Paryżu pod redakcyą ks. Romana Wilczyńskiego, że na jubileusz Ojca św. wyhaftowały nasze panie własnoręcznie przepyszny dywan, który pokryje całą jego kaplicę. Dywan ten jest z jednej sztuki: deseń artystyczny złożony jest z samych symbolicznych figur, których środek stanowi łódź Piotrowa. Całość przypomina starożytną tkaninę. Właśnie w tych dniach przybyła do Rzymu jedna z pań należących do tego dzieła, aby ten dywan złożyć u stóp Jego Świętobliwości.

Biuro małżeństw. Ciekawy opis wyzysku jednego z paryzkich „Agence matrimoniale" prowadzone przez panią d'Y podaje „W. Presse".

Pewien malarz i literat zgłosili się do powyższego biura. Pani d'Y przyrzeka malarzowi ożenienie z panną posiadającą pół miliona posagu, ale oznajmia, że znajomość może tylko zrobić w loży w teatrze opery i w tym celu żąda od niego na lożę 115 fr. Malarz tłomaczy się, że nie posiada pieniędzy.

— Inaczej nie zrobisz pan znajomości...

— Z posagu dwukrotnie pani zwrócę.

Obietnica ta nie zmiękczyła serca pani d'Y.

Z kolei literat się zgłasza i znowu taka sama propozycya, takie same tłomaczenie, prośba i odmowa.

W dzień jednak oznaczony, przez ciekawość, obaj literat i malarz idą do teatru opery i rzeczywiście zastają tam panią d'Y w towarzystwie młodej, bladej, dystyngowanej panny i jej matki.

Po pierwszym zaraz akcie widzą, jak wchodzi do loży jakiś młodzieniec, jak zostaje przedstawiony, rozmawia przez chwilę, a następnie żegna je ukłonem.

Po drugim akcie znowu wizyta innego kandydata i takież przedstawienie.

Po trzecim obaj udają się do loży... pani d'Y zobaczywszy ich, zabójczym rzuca wzrokiem, ale chcąc nie chcąc przedstawia towarzyszkom.

Po krótkiej pogadance żegnają się, ale nie spuszczają ich z oka. Widzą, jak po przedstawieniu pani d'Y odjeżdża remizą, one zaś zwykłą dorożką do skromnego mieszkania w ubogiej dzielnicy. Składają im wizytę i powoli dowiadują się, że są to damy z wyższego towarzystwa, ale zubożałe, bo ojciec panny przetrwonił swój i żony majątek; że pani d'Y, która przyrzekła pannę wyswatać, za każdym razem otrzymuje po 25 fr. i remizę tam i napowrót.

Tak więc okazuje się, że owa dobrodziejka nie obowiązując się do niczego, bierze od kilku łatwowiernych po 115 franków na lożę, jeździ za darmo, a nadto otrzymuje po 25 franków w dodatku.

Co jeszcze ciekawsze, że pannie, o której mowa, trafiła się bez pośrednictwa pani d'Y partya, narzeczony jednak dowiedziawszy się, że pomimo ubóstwa często bywa w loży w teatrze, przeląkł się jej zbytków i cofnął słowo. Tym sposobem pośrednictwo nietylko nieosiągnęło skutku, ale zaszkodziło jeszcze.

Z dziedziny humorystycznej.

W kwestyi stosunków z Niemcami, wywołanych prześladowaniem Polaków, obecnie praktykowanem, zdarzają się czasami wypadki wielce humorystycznej natury.

Niedawno jeden z kupców warszawskich galanteryjnych, odniósł się przed miesiącem do pewnej firmy berlińskiej, z propozycyą nadesłania mu na nadchodzący sezon letni, znacznej partyi towaru, na trzymiesięczny rachunek. List napisany został po polsku i... po tygodniu zwrócony adresatowi, z krótkim dopiskiem w języku niemieckim:

„Nie mając korespondenta Polaka, nie możemy wiedzieć, co zawiera pismo pańskie z d. . . ., prosimy zatem o łaskawe znoszenie się z nami, jak dawniej, po niemiecku."

Pan *** pod tym niemieckim, zamieścił taki znowu komentarz polski:

„Ponieważ nie mam korespondenta Niemca, nie wiem czego panowie ode mnie chcecie, ale wiem, że się mogę obejść bez was jak najlepiej i tak zrobię. Żegnam panów."

W odpowiedzi otrzymał pan *** list po polsku i w dodatku poprawnie zupełnie napisany, a brzmiący dosłownie jak następuje:

Berlin, d. 21 Maja.

„Wielmożny Panie!

„Miłe stosunki, jakie zawiązaliśmy z W. Panem przed dwoma laty, pozwalają nam mieć nadzieję, że Pan Dobrodziej zechcesz nadal z naszych dobrych usług korzystać.

Dzisiejsze wiadome W. Panu smutne okoliczności, chociaż budzą odrazę w każdym Niemcu niezależnym, są przyczyną, że Polacy stali się względem Niemców wielce drażliwi i widzą niechęć dla siebie nawet tam, gdzie jej nie ma.

Naszą odpowiedź niemiecką na szanowne pismo polskie, uznałeś Pan Dobrodziej widocznie także za brak poszanowania dla Jego mowy ojczystej. Zapewniamy Pana, że dalekim był od nas podobny zamiar. Zaangażowany przez nas korespondent, Polak z prowincyi Poznańskiej, władający dokładnie i swoim rodzinnym i rossyjskim językiem, stawia nas w możności w stosunkach naszych na Polskę i Rossyą, posługiwać się odtąd językami naszych szanownych odbiorców tamtejszych."

Dalej idzie oświadczenie, że firma berlińska, propozycye w pierwotnym liście polskim podane przyjmuje i zgadza się na kredyt nietylko trzymiesięczny, ale i dłuższy w razie żądania, bo... „kupcy z Warszawy,

Polacy, znani są jako honorujący swe zobowiązania".

Pomimo tych słówek pięknych, przemysłowiec warszawski, postanowił w potrzebny mu towar, zaopatrzyć się po części w Pradze czeskiéj, a po części w Wiedniu.

* * *

W tunelu.

Radca X. odbywa wycieczkę koleją dąbrowską i w czasie przebycia tunelu słyszy nagle odgłos gorącego pocałunku. Spostrzegając po chwili mocne zaambarasowanie siedzącego naprzeciw niego, młodego widocznie małżeństwa, odzywa się dla wyprowadzenia biedaczków z kłopotu:

— To nic, to ja sam siebie pocałowałem.

* * *

Na wencie dobroczynnej.

— Może hrabia bukiecik? — przymila się improwizowana kupcowa.

— Z największą chęcią. A ile będę winien?

— Tylko 10 rubli.

— Przepraszam, ale to dla mnie trochę za drogo!

„Kupcowa" przyciska bukiecik do ust i zapytuje z zalotnym uśmiechem:

— A teraz?

— Teraz nie byłbym w stanie go zapłacić — odpowiada szybko odchodząc hrabia.

* * *

Jak się piszą czasami przeglądy polityczne.

Iks prowadzi dział polityczny w jednym z organów małej prasy i doszedł do takiej *wprawy*, że nie posilkuje się czytaniem pism zagranicznych.

Iks dowiedział się, że Hiszpania ma obecnie króla ale nie zasięgnął bliższej wiadomości, że król ten przed tygodniem dopiero się narodził.

Otóż spieszy on w swem piśmie napisać:

„Nowy monarcha zdaje się żywić intencye szczerze liberalne..."

* * *

Między mężem i żoną.

— Co czytasz?

— Głupstwa; prawdziwe głupstwa.

— No, zdaje mi się, że mogłabyś raczej ze mną trochę porozmawiać.

— Dziękuję. Wolę je drukowane.

* * *

Roztargniony.

Pan X. odwiedza swego przyjaciela za rogatkami.

Nad wieczorem, gdy wybiera się właśnie do domu, zaczyna padać ulewny deszcz.

— O Boże święty! Cóż ja zrobię! Nie mam parasola!

— Nie kłopocz się, oddam ci pokoik, w którym wygodnie przenocujesz.

Pan X. przystaje, lecz po chwili znika i zjawia się dopiero po długim przeciągu czasu, mokry jak pudel.

— Zlitujże się, gdzieżeś ty się podziewał?

— To nic! Pobiegłem tylko szybko do domu, by żonę uprzedzić, żeby daremnie na mnie nie czekała.

* * *

Przestroga bankiera.

Finansista Iks dziś już bardzo zamożny, daje kilka przestróg młodemu, rozpoczynającemu tę karyerę panu Zet.

— Mój kochany — powiada finansista — dla mnie ludzie na świecie dzielą się na dwie kategorye: oszachrowywanych i szachrujących.

— No, a w takim razie pan...

— Ja należałem do obu kategoryi!

* * *

Dziecię czasu.

— Ile ojciec wziął od hrabiego Adolfa procentów?

— Dwa na miesiąc — brzmi nieśmiała odpowiedź.

— Dlaczego nie trzy? Dlaczego nie trzy?

— Jakoś mi nie wypadało.

— Ojciec rujnuje mnie! rujnuje! Co to była dla mnie za nieszczęśliwa chwila, w ktorej ojciec wszedł w naszą rodzinę!

* * *

Wódka maskowana.

Sprzedaż napojów wyskokowych, surowo jest wzbroniona w niektórych stanach Ameryki północnej. Wzbronienie to, jak się należało spodziewać, bywa wszelkiemi sposobami obchodzone. Tak naprzykład, w Canzas ostatniemi czasy bardzo skwapliwie, bywają nabywane wielkich rozmiarów biblie, w których zamiast stronnic i treści pobożnej, zawierają się przyzwoite porcye wódki. Nadto, wielkim popytem cieszą się tam grube laski, wypełnione jakimkolwiek napojem wyskokowym. W składach wędlin sprzedają się kiełbasy nalane wódką, zamiast właściwej zawartości i t. p.

* * *

Panna Róża Cleveland, siostra Prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki, bawi się w literatkę. Wydała już jedną książkę bez wielkiego sensu a obecnie przygotowuje drugą, w której nie spodziewają się znaleźć sensu nawet małego.

OPIS RYCINY KOLOROWEJ.

Ubranie strojne domowe. Wytworna toaleta dla gospodyni domu w dniu przyjęcia, składa się z atłasowej spódnicy, pokrytej dwoma koronkowemi falbanami, do której tren i stanik dany z deseniowego aksamitu. Koronkowa kamizelka marszczona zebrana pod kokardą na wcięciu stanu, w górze podchodzi pod pelerynowe przybranie stanika i sięga aż do wykroju szyi.

Ubranie spacerowe. Strojne to ubranie odrobione z materyi faille i atłasu odmiennego koloru, przybrane pasmanteryą dżetową. Stanik i spódnica z draperyą mają z przodu wstawione plisowanie atłasowe. Kapelusz zdobny wstążką i piórami.

☞ Do dzisiejszego Nru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami i rycina kolorowa.

Дозволено Цензурою. Варшава, 22 Мая 1886 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego, Warszawa, Chmielna Nr 1530 (26 nowy).

Opis do N-ru 22.

(*Dokończenie.*)

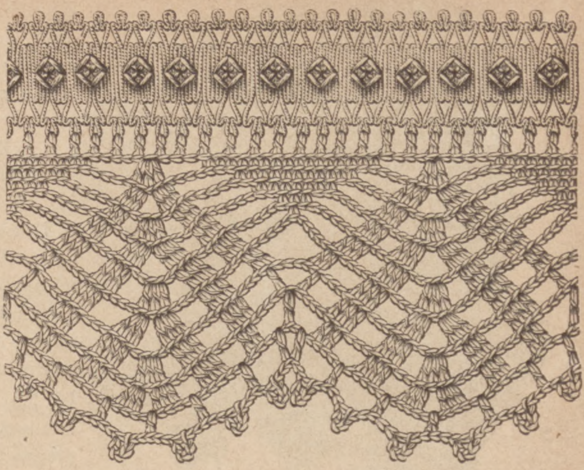
N. 30. Płaszczyk podróżny. Krój i widok pleców na dodatku z formami, N. XV fig. 75—81.



N. 3—5. Ubranie dla chłopczyka lat 4—6. Krój i opis na arkuszu N. V. fig. 25—33.



N. 1—2. Wyszycie do ryc. 9.



N. 6. Koronka szydełkowa do sukienki ryc. 4 w N rze 22

Części formy podane w naturalnej wielkości na fig. 76—78 trzeba dopełnić od dołu, podług małego modelu kroju fig. 76a—78a. Przy zeszyciu krótkiego szwa między luźnym przodem i razem z nim krajanym boczkiem, trzeba wszyć część obcisłą kamizelkową od M do gwiazdki, i między szew na ramieniu, a przy wykroju szyi zaszyć fałdkę w przodach. Część materyału dodaną przy środkowym szwie pleców, trzeba sfałdować do spodu, a materyał zbywający przy brzegach pleców i boczków zmarszczyć i wszyć w przecięcie pleców od Q do punktu. Mankiety z wierzchu przecięte, przykrojone razem z rękawem, wywija się i zdobi pięknym guzikiem. Kołnierz chusteczkowy przykrojony podług fig. 80 i złożony w fałdy podług krzyżyków i punktów, przyszyć na przodach, w miejscu wskazanym cienką linijką. Elegancki model odrobiony był z cienkiej popielatej lamy, na jedwabnej, mienionej, popielatej podszewce; przybranie stanowią dwie 5 cent. szerokie, plisowane falbanki z lamy i z materyi i piękne metalowe, ażurowe guziki. Części obcisłe kamizelkowe zapinają się na małe guziki; szarfę z przodu związaną, robi się z dwóch podwójnie złożonych, 130 c.



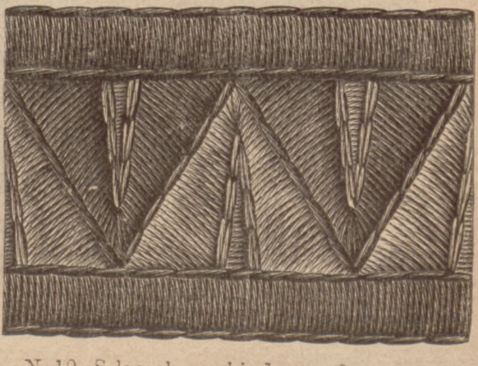
N. 7. Paletocik z szerokiemi rękawami. Patrz ryc. 13 tudzież ryc. 24 w N-rze 22. Krój na arkuszu N. XVI, fig. 82—83.



N. 9. Haft kolorowy na płótnie do ryc. 14 w N rze 22. Patrz ryc. 1—2 i 10 tudzież fig. 120—121.



N. 8. Sukieneczka z karczkiem dla panienki lat 8—10 Patrz ryc. 20. Krój na arkuszu N. XX, fig. 98—106.



N. 10. Szlaczek wązki, do ryc. 9.



N. 11. Kapelusz z podwójnem rondkiem. Patrz ryc. 27.

długich a 13 cent. szerokich kawałków materyi, wszytych od spodu pomiędzy szwy boczne, poniżej wcięcia w pasie, i przeciągniętych na wierzch, przez otwory przecięte w luźnych przodach. Od spodu daje się na wcięciu w pasie, pasek z taśmy gumowej, pokrytej nadmarszczoną materyą.

N. 33. Pasmanterya perełkowa do ubrania sukni.

Ryc. 33 przedstawia bryt fartuszkowy, ubranie do stanika z kołnierzem i epoletami i mankiety, jakie wyrabiać można z perełek we wszelkich odpowiednich sukni kolorach.

N. 34. Brosza z amuletem.

Broszę odrobioną z czarno emaliowanego srebra, zdobią na końcach głowy tygrysie z jasnego srebra; w środku zawieszony jest amulet ze srebra oksydowanego.

N. 35. Suknia z draperyą fartuszkową. Krój i widok pleców na dodatku z formami N. XXIV fig. 117—118.

Ryc. 35 przedstawia tak dziś modne połączenie materyału gładkiego z materyałem w poprzeczne pasy. Podług małego modelu i miar danych na fig. 117, trzeba draperyę przednią *a* sfałdować w górze i wszyć w pasek, a brzegi boczne w odstępie 30 cent. od góry ściśle sfałdować i w sposób wskazany na ryc. 71, przymocować na spódnicy. Róg górny w 2 —3 fałdek złożony, złączony jest węzłem z częścią *b*, której brzeg górny spada luźno na spódnicę, a brzeg boczny w części sfałdowany a dalej gładki, wszywa się w szew boczny. Bryt tylny *c* upiąć w sposób wskazany na fig. 118. Na staniku bawetowem dane z przodu ubranie kaftaniczkowe, z dwóch szarfowych kawałków, których końce górne wszyte są w kołnierz, a dolne między boczne szwy stanika.



N. 15. Suknia zdobna kokardami. Patrz ryc. 26 w N-rze 22.



N. 13. Paletocik z szerokiemi rękawami. Patrz ryc. 7. Krój na arkuszu N. XVI fig. 82-86.

N. 14. Pelerynka dla młodej osoby. Krój na arkuszu N. XXII, fig. 113.

N. 7 i 13. Paletocik z szerokiemi rękawami. Patrz ryc. 24 w N. 22. Krój na arkuszu N. XVI, fig. 82—86.

Strojny paletocik przedstawiony na ryc. 7 i 13, uszyty z czarnej jedwabnej materyi ottoman, na podszewce z materyi mienionej szafirowo z ponsową, przybranie stanowi koronka hiszpańska gipiurowa 35 i 12 cent. szeroka i torsada z perełek z grelotkami 2, 5 i 13 cent. szeroka. Łatwy krój nie wymaga szczegółowego opisu, dodamy tylko że fig. 82 daje formę przodów zapiętych środkiem a zwierzchnie otwarte przody kaftanikowe oznaczone są na formie cienką linią. Obydwa przody z boczkiem (fig. 83) zszywa się do *b*, boczek z plecami (fig. 84) do *d*, a środkowy szew pleców do *f*. Plecy i boczki dopełnione są dodanem od spodu karoczkiem fałdowanem 140 cent. szerokiem, 16 cent. długiem, spadającem pod wolantem koronkowym lekko namarszczonym, z przodu jak to widać na ryc. 24 w N-rze 22 naszytym odpowiednio do formy zwierzchnich otwartych przodów i zwężającym się stopniowo do gory; potrzeba na cały wolant 400 cent. koronki. Szerokie rękawy zeszyte od *i* do *k* wszywa się w pachę jak zwyczajnie. Na wcięciu stanu podszywa się pasek od spodu.



N. 16. Suknia z chusteczką z haftowanej krepy.

N. 8 i 20. Sukienka z karczkiem, dla panienki lat 8—10. Krój na arkuszu N. XX, fig. 98—106.

Odrobiona z bronzowej jedwabnej popeliny i blado niebieskiej materyi surah, może być przybrana torsadką i sznurem jak na ryc. 8, lub kokardami jak na ryc. 20. Fig. 98 daje formę podszewki pod lewą połowę przodu, krajaną w jednym ciągu z plastronem, zaś prawa połowa przodu oznaczona jest cienką linią prostą. Do przodów podszywa się do jednej połowy listewkę z dziurkami, do drugiej listewkę z guzikami do krytego zapięcia z boku. Jak to widać na ryc. 20 i na formie, zwierzchni materyał każdej połowy przodów kraje się w dwóch częściach, z których wązka część krótsza ścięta jest w ząb u dołu. Karczek dodany w górze (składając gwiazdką do gwiazdki i dwukropkiem do dwukropka) kraje się tylko z materyału zwierzchniego, podług fig. 99, przymarszcza odpowiednio na ramionach i wpuszcza w szew. Plecy dopełniono są również karczkiem, którego połowę daje fig. 103. przymarszczonym odpowiednio pod szyją. Pojedyncze części materyału zwierzchniego przystębnowane są do podszewki. Plastron przy staniku i środek przedniego bryta spódniczki, dany w jednym ciągu z drobno zaplisowanego bryta materyi surah, 125 cent. szerokiego. Rękawy krajane z podszewki podług fig. 104, mają u dołu 12 cent. szeroką bufę, wszytą u ręki w 4 cent. szeroki, fałdowany pasek z materyi surah, z wierzchu zaś dany jest rękaw z materyału krajany podług fig. 105 bez szwu na łokciu i bez podszewki, zakończony u dołu obrębem 3 cent. szerokim. Na spódniczkę wszytą w wązki pasek, podszyty do stanika spada z tyłu draperya, obrąbiona u dołu na 3 cent., której wymiar kroju przez połowę dajemy na fig. 106, w maleńkim formacie. Górny brzeg fałduje się podług znaków i przyszywa na staniku, wraz z tylnemi brzegami bocznemi, sfałdowanemi do góry, podług ryc. 8; drugie brzegi boczne zachodzą pod fałdy przodów.

N. 11 i 27. Kapelusz okrągły z podwójnem rondkiem.

Główka 16 cent. wysoka jak również spodnia strona rondka jest z grubej piaskowej słomki, zaś zwierzchnia strona rondka jest z cieniuteńkiej słomki tego



N. 12. Kapelusz słomkowy przybrany koronką i kwiatami. Patrz ryc. 26.

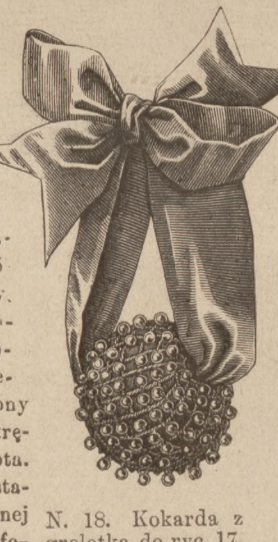
Opis do N-ru 23.

N. 1—2 i 9—10. Przykrycie na poręcz sofy. Haft kolorowy na płótnie. Patrz ryc. 14 w N. 22. Deseń na arkuszu z krojami fig. 120—121.

Rycina 14 w N-rze 22 Tyg. mód przedstawia przykrycie z deseniem w stylu renaissance, 162 cent. długie, 37 cent. szerokie oszyte frendzlą 13 cent. długą. Tło stanowi bardzo grube płótno domowej roboty, do haftu użyta granatowa bawełna, kordonek ciemno żółty i miedziano czerwony tudzież gładka i kręcona nitka złota. Rycina 9 przedstawia w naturalnej wielkości część efektownego haftu, którego deseń w dalszym ciągu daliśmy na arkuszu z krojami na fig. 120—121, brzeżek dolny wskazuje w naturalnej wielkości ryc. 10. Kontury deseniu podług ryc. 9 wywiedzione są ściegiem sznureczkowym, do zapełniania służy skośny lub prosty ścieg płaski bez podkładania; haftując pawie i niektóre figury deseniu ściegi płaskie zagłębia się jedne między drugie; na większych przestrzeniach haftu płaskiego dodane są rozmaite rzuciki, odmiennego od tła koloru, jak to widzimy na r. 1—2. Wspaniały ogon pawi powinien być odrobiony kolorami i cieniami dobranemi podług nauralnych piórek. Efekt całej roboty wiele podnosi wyszyta na tle siatka ze złotych nici gładkich, przeprowadzonych wzdłuż i wszerz a na krzyżowaniu przytwierdzana krzyżykami z nitki kręconej; siatka ta musi tak ściśle dochodzić do brzegów haftu, iżby zdawało się że na niej jest robiony. Skończone przykrycie podszywa się jedwabną podszewką i zakończa frendzlą.



N. 17. Okrycie zdobne kokardami. Patrz ryc. 18 i 30. Krój na arkuszu N. XIII, fig. 60.



N. 18. Kokarda z grelotką do ryc. 17.



N. 20. Sukienka z karczkiem dla panienki lat 8—10. Patrz ryc. 8. Krój na ark. N. XX fig. 98—106.

N. 21. Krótki paletocik dla panienki lat 12—14. Krój i plecy na arkuszu N. IV, fig. 19—24.

N. 22. Paletocik z kamizelką dla chłopczyka lat 4—6. Patrz ryc. 28 w N-rze 22. Krój na arkuszu N. XVII, fig. 87—93.

N. 23. Fartuszek dla dziewczynki. Krój na arkuszu N. XIX, fig. 96—97.

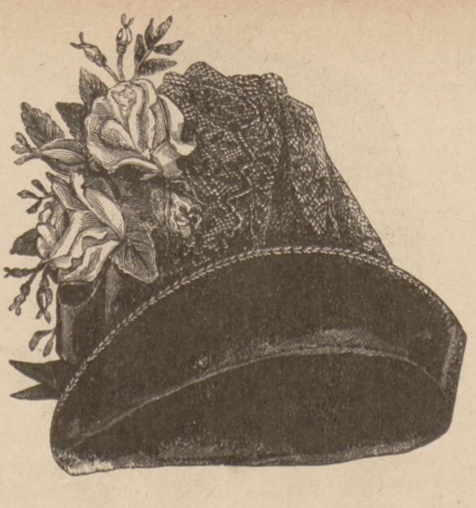
N. 24. Sukieneczka dla dziewczynki lat 5—7. Krój i plecy na arkuszu N. VII, fig. 40—45.



N. 19. Kokarda do kapelusza.



N. 25. Mantyla z koronkowym żabotem. Opis patrz ryc. 8 w N-rze 22. Krój na arkuszu N. II, fig. 8—12.



N. 26. Kapelusz zdobny koronką i kwiatami. Patrz ryc. 12.

samego koloru. Przyszycie rondka 10 cent. szerokiego przykrywa pletnia słomkowa 2 cent. szeroka, podszyta wypustką z wstążki. Krepa piaskowa przypięta złoconemi szpilkami pokrywa główkę i przewleczona jest pod spód przez rondko. Z boku główki dane upięcie z wstążki z pikotami 3 cent. szerokiej, koloru pistacyowego i bukiecik kwiatów, nad którym unosi się ptaszek sznelowy.

N. 12 i 26. Kapelusz słomkowy zdobny koronką. Fasonik z cienkiej czarnej słomki, ma rondko z jednego boku proste 5 cent. szerokie, z drugiego podniesione 8 cent. szerokie, podszyte czarnym aksamitem. Główkę przykrywa z przodu czarna koronka chantilly, 18 cent. szeroka, ściśle zmarszczona w rozetę; po za rozetą dany 130 cent. długi kawałek koronki, na wierzchu główki zmarszczony i przypięty dżetowym listkiem, dalej zaś spuszczony do tyłu i podsunięty pod bukiet blado różowych róż. Kokardy z wstążki atłasowej czarnej 6 cent. szerokiej.

N. 14. Pelerynka dla młodej osoby.

Krój na arkuszu N. XXII, fig. 113.

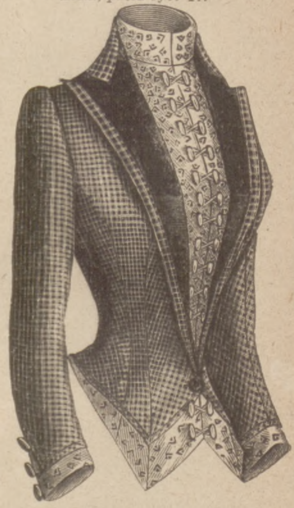
Rycina 14 przedstawia pelerynkę z czarnej *sicilienne*, na atłasowej podszewce, ozdobioną 20 cent. szeroką pasmanteryą z perełek wyszytą na czarnym tiulu i frendzlą z perełek. Podszewka i materyał zwierzchni krają się podług fig. 113, naddając w materyale zwierzchnim podług linii cienkiej na zmarszczenie przy brzegach przednich, 8 cent. szerokie. Linie cienkie i znaczki wskazują głębokość zaszewek na ramionach, danych w materyale i podszewce. Wykrój szyi wszyty w pasek 5 cent. szeroki, przykryty 4 cent. szeroką torsadką z perełek zakończoną frendzlą. Do przednich brzegów pelerynki przyszyte są końce po 100 cent. długie, z koronki gipiurowej 21 cent. szerokiej, pod szyją sfałdowane wachlarzowo, tworzą rodzaj żabotu, niżej zaś spadają gładko, złożone na szerokość przez połowę. Kokarda z wstążki repsowej 8 cent. szerokiej, 90 długiej przypięta z przodu.



N. 27. Kapelusz z podwójnem rondkiem, patrz ryc. 11.



N. 28. Kaftaniczek hiszpański dżetowy. Patr z ryc. 23 w N-rze 22. Opis i krój na arkuszu N. IX fig. 50—52.



N. 29. Stanik z kamizelką. Krój i opis na arkuszu N. I, fig. 1—7.



N. 30 Przód do r. 17.



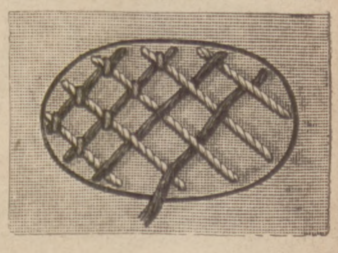
N. 33. Przykrycie na stolik do szycia. Patrz ryc. 34—36. Deseń fig. 61.



N. 31. Woreczek na pendzelki. Deseń fig. 122.



N. 32. Woreczek pompadowy. Haft złotem i srebrem. Patrz r. 9 i 15 w N. 22. Deseń f. 62.

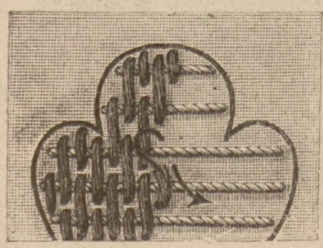


N. 36. Wyszycie w kratkę do ryc. 34.

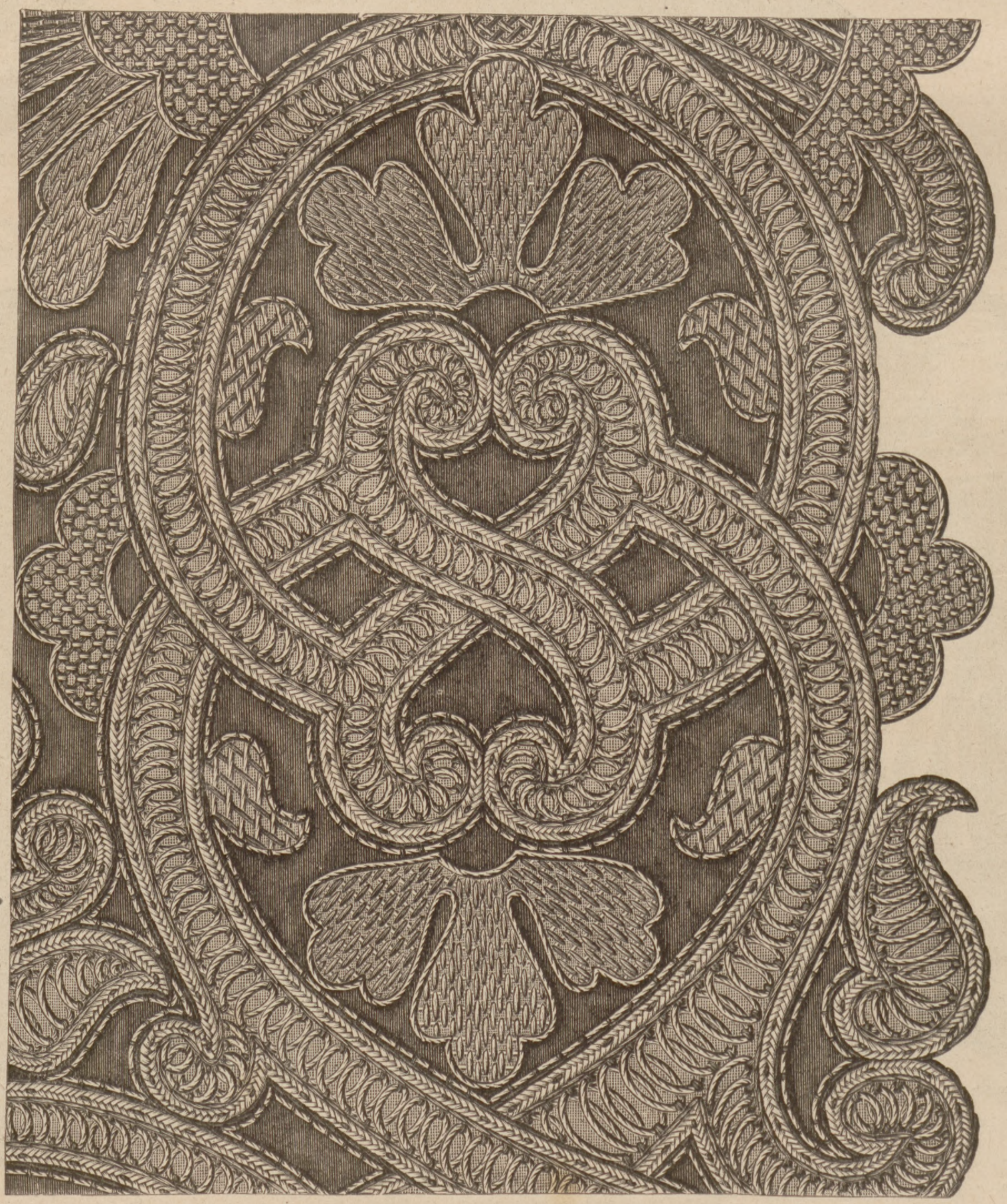
N. 15. Suknia zdobna kokardami. Patrz ryc. 26 w N. 22.

Odrobiona z granatowego kaszmiru i takiejże materyi w ponsowe pasy, ma spódnicę kaszmirową ułożoną z przodu w fałdy 10 c. szerokie, z tyłu zaś i z lewego boku ma wstawione drobno plisowane bryty z materyi; tylny bryt liczy 46 c. boczny przewiązany kokardami z wstążki niebieskiej z pikotami $5\frac{1}{2}$ c. szerokiej, jest 55 c. szeroki. Tylne kaszmirowe bryty sukni, złożone w potrójne kontrafałdy, krają się trochę dłużej i są u dołu, w odstępie 20 c. od brzegu, lekko podpięte w górę, podług r. 26 w N. 22. Draperya krótko podpięta z przodu, z jednej strony zaczyna się przy klinie jedwabnym, z drugiej wpuszczona jest w boczny szew sukni. Stanik z krótką baskiną wycięty w patki, zapięty z przodu na kryte haftki, ozdobiony jest chusteczkowem przybraniem, danem w połowie z materyi, w połowie z ponsowego aksamitu; połowa dana z materyi układa się z kawałka 67 c. długiego, 27 szerokiego, sfałdowanego pod szyją, poniżej podpiętego w pukiel 16 c. długi, a na wcięciu stanu wraz z aksamitną połową przepiętego wstążką, zakończoną z boku kokardą. Część aksamitna 52 c. długa, 23 c. szeroka, u góry sfałdowana u dołu ścięta w ząb, z boku przypięta kokardami podług r. 15. Rękawy mają aksamitny mankiet ścięty w ząb, zakończony fałdowaniem z materyi i podpięty kokardą.

(D. n.)



N. 35. Wyszycie do ryc. 34.



N. 34. Haft gipiurowy do ryc. 33. Patrz ryc. 35—36.



Pl. 649.

TYGODNIK MÓD.

W Warszawie.